

Jan Krucina

Helmut Kohl - wizja Polski i Niemiec w zjednoczonej Europie

Wrocławski Przegląd Teologiczny 8/1, 315-322

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Wir danken Ihnen, Herr Bundeskanzler, und wünschen, daß Europa sich in Wohlstand und Freiheit weiterentwickele und überall dort aufblühe, wo die Würde des Menschen unangetastet bleibt und heilig ist, wo wahre Demokratie den Bürgern dient, wo die Menschenrechte eine göttliche Metrik haben und der Mensch seine Würde in der Größe Gottes erreicht.

Veni ad lauream, Herr Doktor, Herr Bundeskanzler. Mögen Sie in diesem feierlichen Augenblick die besten Geister Europas begleiten, jene Geister, die Sie liebgewonnen haben und denen Sie unentwegt und beständig die Treue bewahren.

KS. JAN KRUCINA

Helmut Kohl – wizja Polski i Niemiec w zjednoczonej Europie

Któż przed upływem ostatniego dziesięciolecia przewidywał upadek owej monstrualnej zapory, która na niemal pół wieku pieczętowała przygnębiającą zapowiedź W. Churchila – *nad Europą zapada żelazna kurtyna?*

Narody jednak, zwłaszcza po wschodniej stronie kolczastych kordonów, nie pozwoliły zamrzeć pamięci o wzajemnych wiekowych powiązaniach ogólnoeuropejskich – o wartościach podstawowych i chrześcijańskich, przenikających swoimi korzeniami całość europejskiego kontynentu. Ich skuteczność okazała się bezbłędna – wybuchając zrywem wolności jak feniks z popiołu. Solidarne przywiązanie Polaków do swobody pomagało pobudzić narody Europy środkowo-wschodniej, popychając w końcu przegrodami i murami na przekór miliony obywateli podzielonego niemieckiego narodu do wspólnej suwerenności.

Kiedy ideologia totalitaryzmu rozleciała się jak domek z kart wraz z narastającą pustką musiało się odezwać wołanie poszukujące nowych fundamentów – jak stwierdza enc. *Centesimus annus*. Poszukiwano nowej, autentycznej teorii, jak i praktyki wyzwolenia. Wówczas to Jan Paweł II przypomniał, że Kościół ofiaruje nie tylko swoją doktrynę społeczną, ale i tak ważną po dokonanej przez marksizm pustoszącej katastrofie antropologicznej naukę o osobie ludzkiej, odkupionej przez Chrystusa, wyposażonej przez nienaruszalną godność i wrodzone prawa, a także konkretne zaangażowanie w zwalczaniu upośledzenia społecznego i cierpienia.

Po gehennie wojennej, zwłaszcza z myślą o wykluczeniu ponownych upiorów wojennych, zespolili się wielcy chrześcijańscy Europejczycy. Oni to pozwolili uskrzydlić się zasadom solidarności ludów i w skali międzynarodowej sprawdzić ową chrześcijańską praktykę wyzwolenia, wskazaną w doktrynie społecznej Kościoła. Od założenia w r. 1951 Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali zasłużyli się śmiali koryfeusze zjednoczenia europejskiego – Jean Monnet, Robert Schuman, Konrad Adenauer, Alcide De Gasperi, Charles de Gaulle. W tym otwartym przez nich korowodzie wspaniałych polityków wybija się gigantyczna postać Helmuta Kohla, wieloletniego kanclerza, najpierw uszczuplonej, a następnie zjednoczonej Federalnej Republiki Niemiec.

Nic dziwnego, że Rada Naukowa Papieskiego Fakultetu Teologicznego – przyznając się do ożywczych sił nauczania społecznego Kościoła – pragnie uhonorować wspaniałe skutki jej założeń przyjętych przez Helmuta Kohla i weryfikowanych okazałe w powszechnie znanej działalności swego dzisiejszego Laureata. To umiejętne obycie Kanclerza Federalnego z zasadami i wartościami społecznymi chrześcijaństwa mogło z tej wielkiej przestrzeni jego osobowości wypromieniować w coraz to szersze kręgi jego publicznej działalności istotne efekty. Przenikają się w niej trzy najważniejsze płaszczyzny. Na pierwszym fundamentalnym gruncie widzimy oddziaływanie tryskające z poczucia etycznej odpowiedzialności chrześcijańskiej polityka. Ono po wszczęciu odnowy wewnętrznej w r. 1982 zaowocowało następnie na drugim miejscu w szerokiej perspektywie europejskiej. Owa polityczna przezorność mogła wreszcie po trzecie dopiąć swego i z całą siłą – poprzez przypieczętowane pojednania z Polską – sprawić, ażeby oba sąsiedzkie narody, niemiecki i polski, znajdować mogły wspólne, chronione miejsce w wielkiej, bezpiecznej i coraz dostatniejszej Europie.

Za naszą uroczystością muszą kryć się pytania, co skłania Senat Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu do wyróżnienia tytułem doktora *honoris causa* długoletniego przywódcę Federalnej Republiki Niemiec? Słowem – z jakiego życiorysu, z jakich przekonań, działań i dokonań biorą się przesłanki, które motywują nasze dzisiejsze święto?

Uchwała Senatu Fakultetu zapisuje szczególnie osobliwe właściwości i zasługi Laureata godne tej szczególnej, akademickiej czci:

1) Wybitna działalność społeczno-polityczna o charakterze ponadnarodowym, odzwierciedlona w niezliczonych pismach i przemówieniach. Dzięki wyznawanym przez tego arystokratę ducha wartościom podstawowym, uniwersalnym stanowić może jego działanie wprost paradygmat polityki o orientacji chrześcijańskiej, etycznie odpowiedzialnej.

2) Decydujący wkład w dzieło, ale i żelazne konsekwencje tego dzieła w postaci pojednania sąsiedzkich narodów polskiego i niemieckiego, przypieczętowanego układem o bezpiecznych granicach wolnego państwa polskiego.

3) Pełna determinacji opcja opowiadająca się za zjednoczeniem i rozszerzeniem Unii Europejskiej w poczuciu konieczności jej odnowy w duchu humanistycznym i chrześcijańskim. W jego niewzruszonym działaniu góruje konieczność przywrócenia i ocalenia zdrowej i wzajemnie przyjaznej impregnowanej kultury narodowej, wobec niektórych zagrożeń nieuniknionej globalizacji i kosmopolityzacji.

Wszystkie trzy płaszczyzny przenikają się niejako geometrycznie w całym duchowym kształcie, w wielkim formacie osobowości i publicznych dokonań dra Helmuta Kohla, tak iż Papieski Fakultet Teologiczny może utożsamiać się z ich istotnym wymiarem. Podnosząc swoistą miarę tych wartości czujemy się przynaglenni potrzebą ich przypomnienia w naszym rodzinnym życiu społeczno-politycznym, w edukacji społecznej i obywatelskiej, która dla racji etyczno-religijnych naszej Uczelni nie przestaje być niezbędną. Stajemy tak w żywym przymierzu z wiekową europejską tradycją, która nakazuje szkołom wyższym honorować najwyższą godnością akademicką wybitnych naukowców, jak i wybitne osobistości życia publicznego, co stanowi dla nas niepodważalną legitymację moralną.

Jak zatem nakładają się na siebie owe trzy wyszczególnione dymensje w niepospolitym formacie osobowości i dokonany działaniu Laureata?

1. Duchowy rodowód podstawą wielkości politycznej

Skąd, dlaczego stoją w oczach Helmuta Kohla rozległe horyzonty, czule przede wszystkim na wielkość dostatku i wolności jego własnego państwa, ale wybiegające daleko w zachodnią i wschodnią przestrzeń Europy, w dalekie widnokreśli porządku atlantyckiego, globalnego. Osobiste „Wspomnienia” Laureata dowodzą, jak mocno ów dalekosiężny widok jest osadzony w wizerunku jego rodzinnej, domowej ojcowizny. Urodzony w r. 1930 w Ludwigshafen, nad lewym brzegiem Renu, w Palatynacie – był od dzieciństwa świadom regionu będącego przez wieki obiektem niemiecko-francuskiej rywalizacji.

Wiadomo, ludzki widnokrąg jest na ogół podwójny. Na całościowy, emocjonalny obraz świata, biorący początek w ciepłe domowego ogniska, wzajemnej bliskości, zaufania, poczucia bezpieczeństwa najbliższej rodziny nakłada się szorstki, pokawałkowany obraz naszego dorastania, naszych studiów, zderzenia się ze skomplikowanym światem dzisiejszej cywilizacji. Helmut Kohl, mimo koniecznego zasugerowania optyką wielkich europejskich i światowych konstrukcji politycznych, nie pozwolił w sobie roztrzaskać przechowywanego od dzieciństwa wizerunku swojej domowej, małej ojcowizny – nadreńskiego Palatynatu. Z niego przecież wyniósł rodzinną formację pierwszych odczuć, religijnych przekonań, ufności. Jakaż musi być synteza obu tych horyzontów świata, jakież scalenie obrazu świata naukowo-politycznego z poczuciem bezpieczeństwa lat najmłodszych, dowodzą momenty zapisanych debat politycznych na różnych arenach polityki. Odzwierciedla tę urzekającą rzeczywistość nocna rozmowa Helmuta Kohla z Michaiłem Gorbaczowem nad brzegiem Renu z 13 na 14 czerwca 1989 r. Obaj byli ciekawi swych młodzieńczych przeżyć, z których Helmut Kohl wspomina atmosferę domu rodzinnego, bardzo religijną matkę, rodzeństwo, ojca – zapracowanego urzędnika celnego i zdecydowaną wrogość wobec hitlerowskiego narodowego socjalizmu.

W klimacie budzącego się zaufania Helmut Kohl ukazuje Gorbaczowowi niedorzeczność podziału Niemiec, a także i podziału Europy. Oto wspomnienie naszego Laureata: „Wskazałem na Ren, na toczący się nurt rzeki jako symbol historii. Jej bieg to nic statycznego. Rzekę można tamować, co technicznie nie jest wykluczone. Woda w końcu jednak wystąpi ze swego koryta, wyleje się z brzegów i odnajdzie nowe drogi do morza. Podobnie jest ze zjednoczeniem Niemiec. Podobnie jak Ren zmierza do morza, tak z pewnością nadejdzie jedność Niemiec, tak też i zjednoczenie Europy. W pytaniu chodzi tylko o to, czy dokonamy tego w naszej generacji my, albo czy będziemy czekać dalej – ze wszystkimi z tym związanymi trudnościami”. W pamiętniku Kohla czytamy, że Gorbaczow słuchał i się nie sprzeciwiał.

W podobnie rodzinnym tle przygotowywane były decydujące pertraktacje delegacji rządowych niemieckiej i rosyjskiej o rok później. Finalizowano wielkie układy o zjednoczeniu Niemiec oraz ich przystąpieniu do NATO w całości, Wówczas w lipcu 1990 r. droga Kohla wiodła przez Moskwę do Stawropolskiego Kraju, gdzie w prywatnej rezydencji Gorbaczowa, położonej w górach kaukaskich, dokonano się w wielu wiążących ustaleniach dla Europy to, co Helmut Kohl nazywa: *Durchbruch im Kaukasus*.

Poprzedziło je spotkanie wśród żniwiarzy w kołchozie gen. Czapaiewa. Tam na powitanie wyszły dziewczyny chłopskie na znak gościnności z chlebem i solą. Najpierw w myśl kaukaskiej tradycji Gorbaczow ucałował chleb, posypał solą i rozdzielał go uczestnikom.

W odpowiedzi Helmut Kohl zrobił to, co przeżywał w rodzinnym domu – na bochenku zrobił trzy znaki krzyża. „Tak czyniła moja matka, kiedy byłem dzieckiem. Wyjaśniłem Gorbaczowowi znaczenie tej symboliki”, wspomina nasz Laureat.

Widzimy, jaki ekwipunek wyniósł z rodzinnego domu Helmut Kohl. Ze świadomością chrześcijańskiego wizerunku człowieka, z treningiem cnót społecznych, wreszcie zaprawiony przez żyjących w sąsiedztwie chrześcijańskich wychowawców i polityków (np. księży Walsera, Fincka, Junga). Mógł więc rychło zakładać „Unię Młodych”, z której łatwo przechodził do Unii Chrześcijańskiej Demokracji, wybierając się w 39. roku życia na premiera Nadrenii-Palatynatu, na szefa partii od r. 1982, a następnie po zwycięskich wyborach w r. 1983 na premiera rządu na owocnych 16 lat.

Mimo wszystkich utarczek, Kohl dowiódł służebnego pojmowania polityki, zwłaszcza podczas rozwijania w RFN nowoczesnej, wypróbowanej demokracji, strzegącej dzięki wypielegnowanej zgodzie narodowej *Grundwertekonsens*, spajających naród podstawowych wartości. Państwo w jego pojęciu to nie suma obywateli, to wypracowana więź, kryjąca w sobie najcenniejsze wartości, dobro wspólne, które ludzi łączy, o które oni w swoim kręgu zabiegają. Tkwi ono zatem wedle Kohla w odczuciach samych obywateli, zespolonych wysiłkiem, pracą wydatkowaną na to, co jest im bliskie, w czym uczestniczą.

Wytrwale usiłowanie, nieustanną troskę o dobro wspólne – a tym w przeciwieństwie do wszelkich ideologii jest polityka – o to dobro zabiegał Helmut Kohl umiejętnie, z finezyjną sztuką. Budował na odnowionym duchowo podłożu narodowym, nie nacjonalistycznym – na podłożu tyle niemiecko-narodowym, jak z pewną ironią pisał publicysta Günter Gaus, na ile pozwalał wyniesiony z domu silny katolicyzm. Pytamy w tym miejscu, kto właściwie projektował ów optymalny kształt warunków kulturowych, gospodarczo-dobrobytowych i prawnych czy praworządnych, w których każdy obywatel Bundesrepublik mógł czuć się zadowolony? Kto przesądzał spór o poziom dobra wspólnego państwa?

Dochodzimy do znaczenia jego nowoczesnej, chrześcijańskiej partii – zakrojonej szeroko, pluralistyczne, z realistycznym, acz etycznie podbudowanym pojęciem polityki. W niej ważniejsze od papierowych programów, a było ich w ciągu tych długich lat kilka, zawsze było osobiste poświęcenie, zaangażowanie. Z pamięcią jednak, że bez realistycznego wizerunku osoby ludzkiej polityka przechyla się ku dowolności – podobnie jak zasady społeczne wywiedzione z intuicji moralnej, z chrześcijańskiej motywacji – sprawiedliwość i miłosierdzie, solidarność i pomocniczość, tylko kiedy są utrzymywane w ich parzystym zespoleniu, zachowują równowagę twórczego napięcia pobudzającego rozwój.

Helmut Kohl wie doskonale, że dobro wspólne w swoim centrum zawiera wartości duchowe, wartości nienaruszalnej godności ludzkiej, jak głosi konstytucja. Ale jej właśnie służą niezbędne w obrębie dobra wspólnego czynniki prawodawcze, kulturowe, przede wszystkim gospodarcze wraz z osłonami socjalnymi, jakie sprostać mogą oczekiwaniom współobywateli właściwie dystrybuowanego dobrobytu. Nie rozwija się ono w izolacji – jest wkomponowane w dobro wspólne zachodniej Europy, w dobro wspólne Unii Europejskiej. Nie jednak na modłę wszechwładnego, zaborczego superpaństwa, zmiatającego niczym buldożer mniejszych towarzyszy, ale celem ukształtowania możliwie dogodnych warunków dla wszystkich sąsiadujących, związanych ze sobą państw. Stąd jego chrześcijańskie pojęcie europejskości, torujące z niemałą siłą drogę do przyjacielskiej współpracy sąsiadów zachodu i wschodu.

2. Odrodzenie więzi z Polską na wzór francusko-niemiecki

Nie wszyscy rozumieli, że orędzie biskupów polskich o wzajemnym przebaczeniu z r. 1965, nie pomniejszając fundamentu religijno-moralnego, kryło ze strony polskiej uparte poszukiwanie potężniejszego gwaranta dla powojennych, boleśnie na wschodzie uszczuplonych granic Polski. Było wiadome, że potwierdzenie ze strony Związku Sowieckiego było prowizoryczne i jednostronne.

Kiedy trzydziestodwuletni Helmut Kohl wkraczał na szeroką scenę polityczną, widział i on, i jego chrześcijańska partia CDU, że jeśli naród niemiecki ma w przeobrażeniach powojennej Europy odegrać własną rolę, po tragedii nazistowskiej potrzeba mu gruntownej odnowy moralnej, ale i uzdrowionej samowiedzy o własnej, współmiernie nowoczesnej tożsamości narodowej. Niemcy nie mogli pozostawać na wieki ugodzonym narodem – *die aufewig verletzte Nation*. Przewycięzenie recesji gospodarczej, zespolenie z NATO, integracja europejska – oto zadania. Kohl miał odwagę, w dalekim już odstępie od klęski nazizmu, sięgać z rozmachem po takie zwroty, jak „nasz naród”, „umilowana ojczyzna”, „patriotyzm” wraz z wydzwignięciem flagi narodowej, chociaż wywoływał tym irytację u socjaldemokracji, w ogóle na lewicy. Był to zwrot Kohla ku wartościom dla Polaków bliskim, na płaszczyźnie szczerego, ale i zrozumiałego pojednania koniecznym. Oczywiście, że Kohl nie ma na myśli powrotu do jakiejś szowinistycznej, nacjonalistycznej przeszłości. Pojęcie narodu, nowoczesnego narodu niemieckiego wpisuje on w budowę społeczeństwa obywatelskiego i europejskiego: mała ojczyzna – Nadrenia-Palatynat – Niemcy – Europa. Również nad sąsiadami Niemiec – Francją, Polską ma rozciągać się europejski dach.

Dla zrozumienia myśli politycznej H. Kohla ważny jest jego stosunek do historii, najnowszej, najtwardszej. „Dopelniliśmy tego, co Adenauer i de Gaulle rozpoczęli, obejmując się w r. 1962 w katedrze w Reims”. Kohl, tak wrażliwy na znaczenie symboli dla pamięci historycznej, umiał najpierw stworzyć dalszy, mocniejszy symbol przewycięzenia odwiecznej wrogości z Francją – *Erbfeindschaft*. Po dziesiątkach spotkań z Mitterrandem, 22 września 1984 r. na polu bitwy pod Verdun dwaj mężowie stanu – trzymając się za ręce – na kamiennej płycie wryli swe przeświadczenie na przyszłość: „Porozumieliśmy się. Pojednaliśmy się. Zostaliśmy przyjaciółmi. François Mitterrand. Helmut Kohl”.

Nie dziwmy się, że zgodnie z testamentem Konrada Adenauera, odziedziczonym przez Helmuta Kohla, pozostała druga część zadania w jego sercu – *das Herzstück Polen*. Doprowadzenia do końca pojednania z Polską.

Wielkim, milowym znakiem związanym z Polską jest Krzyżowa. Wznoszący się wysoko gigantyczny symbol „innych, lepszych Niemiec – także w najciemniejszym odcinku naszej historii”. Stąd też na tropach owego bohaterskiego sprzysiężenia z 20 lipca 1944 r., skupionego wokół Jamesa von Moltke, doszło w roku jesieni ludów do jedynego w swoim rodzaju nabożeństwa polsko-niemieckiego, które stało się również wydarzeniem politycznym, zapamiętanym z braterskiego uścisku Helmuta Kohla z Tadeuszem Mazowieckim, pierwszym premierem Rządu RP po r. 1989. Odtąd spotkanie to z 12 listopada 1989 r. nabierało coraz głębszej wymowy wielkiego, nowego początku. Zdejmowało przed potężnym sąsiadem grozę i lęk.

Dlaczego jasność tego początku zablęsnęła akurat w Krzyżowej? Jakby w przedłużeniu dawniejszego antyhitlerowskiego spisku Białej Róży rodzeństwa Scholli, tutaj w Krzy-

zowej wokół Jamesa von Moltke gromadzili się intelektualiści, tacy jak stracony jezuita Adolf Delp, a także Gerstenmeier czy Łukaschek, którzy myśleli nie tylko o zamachu w Wilczej Szańcy 20 lipca 1940 r. Przygotowywali polityczną przyszłość, wypracowując ideowe założenia dla przyszłych demokratycznych Niemiec i chrześcijańskiej Europy. Nie bez wzruszenia Helmut Kohl wspomina, że wśród 52 sygnatariuszy Dokumentu Założycielskiego Chrześcijańskiej Unii Demokratycznej, większość wywodziła się z Kręgu Krzyżowej.

Właśnie Krzyżowa stała się poniekąd wymownym symbolem, znakiem dwudzielnych rozmów Kohla z delegacją polską, przerwana, niepowtarzalna w historii przygodą, kiedy bezpośrednio z Warszawy Helmut Kohl niemal wybiegł na manifestację wokół walącego się Muru Berlińskiego.

Ażeby osiągnąć ową jasność nowego początku spod znaku Krzyżowej, trzeba było przebyć długą drogę. Wiodła od konfrontacji do zbliżenia. Znaczyła ją często pomoc dla Polski, zwłaszcza po stanie wojennym w r. 1981, kiedy polityka w sposób widomy zamieniała się w stosowaną czynną miłość bliźniego.

Droga wytrwała i długa również dla Helmuta Kohla, który sprawę polską, ową część swego serca, podejmował ciągle na nowo. Wraz z grupą polskich profesorów etyki społecznej miałem możliwość wysłuchania 27 lutego 1985 r. w Bundestagu bezpośrednio z ust Bundeskanclerza stanowisko w kwestii polskiej: „Wszyscy pragniemy pojednania i porozumienia. Uznajemy dzisiaj i w przyszłości traktat warszawski o nienaruszalności granic [...] Na terenach zachodniej Polski żyją dziś Polacy, dla których te ziemie od dwóch pokoleń stały się ich ojczyzną”.

Tamten pierwszy traktat był wszakże tylko bilateralny. Tymczasem od r. 1989 szło w kierunku układu o dalekosiężnym znaczeniu międzynarodowym, osadzonym w trwałym kontekście europejskim. Helmut Kohl dał temu wyraz już 22 listopada 1989 r. przed Parlamentem Europejskim. „Do Europy należy nie tylko Londyn, Rzym, Den Haag, Dublin i Paryż. Do Europy należy Warszawa i Budapeszt, Praga i Sofia i naturalnie Berlin, Lipsk, Drezno. Jedność Niemiec może być osiągnięta, jeśli dopełni się zjednoczenie naszego starego kontynentu”.

3. Integracja Europy misją życiową

Skąd się wziął, gdzie czerpał mądrość ten dalekowzroczny strateg, ten niewzruszony architekt scalania europejskiego kontynentu? Eurosceptykom na przekór odpowiada, że europejskie mleko wysssał już z piersi matki. Tylko bezpieczeństwo rodzinnego ciepła, formujące od zarania życia jego wewnętrznie czystą osobowość mogło sprawić, że wśród sąsiedzkich sporów, utarczek i walk na pograniczu francusko-niemieckim, jego dążenia ogarniała wielka, ponadnarodowa idea.

Globalna idea europejska, do jakiej zaprawiał Laureata dom rodzinny, wychowawcy, choćby niezapomniany ksiądz i poseł Jan Finck, wreszcie doskonałe, promocją uwieńczono studia uniwersyteckie, mogła wyrastać na gruncie głęboko moralnym – na umiłowaniu rodzimej ojcowizny, państwowej ojczyzny, europejskiego widnokręgu. Splatał się ten domowy obraz z horyzontem szerokim, otwartym na powszechne braterstwo ludzi. Jakże inaczej mógłby oznajmiać politykom: pozwólmij człowieczeństwu rządzić, *Menschlichkeit walten lassen*.

Wielkim pedagogiem były zaiste ślady wojennego niszczycielstwa w rodzinnym Ludwigshafen. Ono budziło ów wielki pokojowy dystans, ale i moralną wrażliwość. Z niej brał się entuzjazm dla zakładanego przezeń młodzieżowego stowarzyszenia, które na przekór światu intonowało europejskie piosenki, obalalo niby w uprzedzeniu kordony graniczne. Rozlegały się tam wołania: chcemy pojednania z wczorajszymi wrogami, marzymy o jednej i wspólnej Europie, gdzie ludzie żyją ze sobą w zgodzie.

Wielce Szanowny Dr. Helmut Kohl, po półwieczu niezachwianej proeuropejskiej działalności, wznoszącej się wysoko, na miarę przełomowej epoki, może na swoje historyczne dokonania spoglądać z satysfakcją. Śmiały jego projekt pokojowego zjednoczenia Niemiec na bezwzględnym podłożu pokojowej jedności Europy stał się faktem. Spełniła się życiowa wizja, przedziwne marzenie, kiedy w nocy z 3 na 4 października mógł pod wyzwalającą się Bramą Brandenburską, przy walącym się murze, cieszyć się wymarzonym zrastaniem się nowych, owych lepszych Niemiec, wrastało to już wówczas do przełomowego symbolu jedności europejskiej. Była to równocześnie zapowiedź upadku dyktatorskiej hegemonii silniejszego nad słabszym – krach omnipotencji wielkich państw uzależniających i gnębiących narody małe. Świtała Europa, gdzie żyjące w przyjaźni narody cieszyć się będą wzajemnością i współzależnością.

Helmut Kohl należy niewątpliwie do najwybitniejszych mężów stanu, do czołowych postaci polityki światowej, kiedy mówi: „Chcemy by nasze państwo było otoczone przez partnerów i przyjaciół, dla których mimo hipoteki historycznej, mimo ciężaru historii, RFN nie jest zarzewiem konfliktu, ale przystanią stabilności, bezpiecznym motorem jednoczenia, energicznym sprzęgłem Unii Europejskiej, budowanej nie tylko na dostatkach gospodarczym, ale na mocy integracyjnych wartości moralnych, duchowych”. W tym myśleniu Kohla krzyżują się niejako geometrycznie przestrzenie wertykalnej transcendencji z horyzontem mądrości, jaką jest prawdziwa, w głębokiej duchowości osadzona cnota polityczna.

Nasz Laureat wie, że nie stało to się samo. Zwrotnica ostatnich europejskich dziejów mogła ustawić się w poprzek, gdyby we właściwym czasie, *in tempore salutis*, w dogodnym okamgnieniu łaski, w tej przedziwnej darowanej godzinie *kairosu* przełomowych lat 1989/1990 nie podejmowano wielkiego ryzyka słuszych decyzji. Gdyby nie było sprzyjających, wyzwalających katalizatorów tych błogosławionych momentów. Helmut Kohl dzięki integralności osobowej posiadał własne wielkie moralne przygotowanie do ryzyka tych wielkich rozstrzygnięć. Miał tę subtelną, osobistą dyplomację, jak nazywa ją George Bush. Jest to dyplomacja budząca zaufanie, z którą przystępował do śmiałych, przyjaznych rozmów z Gorbaczowem – najpierw nad Renem, a potem na szczycie w Kaukazie. Ale starczyło mu też umiejętności do przekonywania przywódców wielkich mocarstw: Mitteranda, p. Thatcher, szczególnie prezydenta Busha, o czym świadczą opublikowane zapisy rozmów, jak przyjacielska korespondencja. Oczywiście, że w swoich *Wspomnieniach* H. Kohl ze czcią docenia wszystkie silne osobowości w Polsce, zrywy wolnościowe w naszym kraju i we wschodniej Europie, serdecznie wspomina polskich przyjaciół.

Misję życiową można pełnić, jeżeli wierzy się w Opatrzność, jeżeli wiarę religijną łączy się z mądrością polityczną. Więcej, jeżeli w człowieku nie widzi się odprysku przypadku czy igraszki jakiejś loterii, ale nosi w sobie nadprzyrodzone przekonanie o powołaniu do odpowiedzialnego kształtowania tego, co staje przed nim jako wezwanie, zadanie,

mandat z góry. Tylko poczucie transcendentnego odniesienia moralności jest źródłem tej błyszczącej fascynacji, za którą stoi autorytet jego wiarygodności. Jakaż wielka radość musiała owiewać Helmuta Kohla, kiedy wraz z Papieżem Janem Pawłem II przekraczał – przemierzał otwartą już swobodnie Bramę Brandenburską – kiedy jak echo rozbrzmiewały jeszcze papieskie słowa o darze wolności. Bo jakże inaczej mógłby w 10. rocznicę aksamitnej rewolucji z taką finezją mówić w Pradze o „erosie wolności”, niosącym natchnienie, ale i zagrożenie swawolą, anarchią – jeżeli swobody demokracji nie napromieniają wartości moralne. Tak mówi polityk, którego działanie emanuje z wielkiego poczucia chrześcijańskiej odpowiedzialności.

Dzisiaj pragniemy Pana, Panie Kanclerzu Federalny, uhonorować na tym Papieskim Fakultecie. Uhonorować na Fakultecie stanowiącym fundament trzechsetletniej akademickiej tradycji – *celeberrimae Universitatis Wratislaviensis*, używając określenia Stolicy Apostolskiej. Pragniemy Pana uczcić w tysiącletnim, bogatym w dziejowe pamiątki Wrocławiu – mieście nieodłącznie zespolonym z milenijną, jakże bogatą historią i tradycją Kościoła. Pragniemy Pana uczcić, obdarowując tym, co dla Uczelni najdroższe – godnością doktora honorowego, osiemdziesiątym drugim doktoratem h.c. w dziejach naszego Wydziału Teologicznego. Chcemy Pana, Panie Kanclerzu, uczcić w krainie tak bliskiej poczętym tu sprężystym idealom, w promieniach Kręgu Krzyżowej, nad którą – jak wierzymy – unoszą się jej najlepsze duchy. A także w mieście, w którym zrodziła się idea ewangelicznej wymiany listów biskupów polskich i niemieckich. Czynimy to, kiedy szeroka i otwarta wizja Europy staje się rzeczywistością, upamiętniającą jubileuszowy przełom tysiąclecia.

Pragniemy dziękować i wyrażać życzenie, by na tym kontynencie Europa rozwijała się w dostatku – by rozkwitała wszędzie tam, gdzie nienaruszalna i święta jest godność człowieka, gdzie prawdziwa demokracja służy obywatelom, gdzie prawa ludzkie mają Boską metrykę – gdzie człowiek swoją wielkość osiąga w wielkości Boga.

Veni ad lauream, Panie Doktorze, Panie Kanclerzu Federalny. Pańskiej Osobie niechaj w tej uroczystej chwili towarzyszą najlepsze duchy Europy – te, które Pan pokochał i którym był Pan niezmiennie wierny.